Rok LIV. № 16. Rok 1914.



# NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 18 Kwietnia 1914 r. № 16.




## Ze spraw zdobnictwa.

Jestem pod wrażeniem paru ciekawych objawów pracy kobiecej, której okazy nad Newą widziałam, i pragnę się niemi podzielić z Czytelniczkami bardzo mi sympatycznego „Naszego Domu".

Interesując się zawsze sztuką we wszelkich jej przejawach, śledzę również pilnie zdobnictwo ludowe w krajach, które poznaję. I tym razem będąc przez kilkanaście dni w Petersburgu, mogłam zapoznać się, dzięki uprzejmości rodaczki naszej, p. Lucyny Piekarskiej, z rezultatami pracy nad przemysłem i zdobnictwem ludowem, w dwóch wspaniale urządzonych sklepach. Obydwa umieszczone przy ulicy pierwszorzędnej (Morska Nr. 8 i Nr. 18), uderzyły mnie zasobnością, elegancyą i ogromnym nakładem pieniężnym. Pierwszy, założony przed dwoma miesiącami, zapełniony różnemi okazami pracy ludowej, jak np.: haftami białemi i kolorowemi, mereszkami na płótnach i na kanwach do bielizny, do sukien, na portyery, kapy i serwety — koronkami klockowemi, wyrobami z paciorków i z drzewa, ze skóry i z metalu, makatami z haftu i aplikacyi, wreszcie ceramiką i zabawkami, oraz olbrzymim wyborem przeróżnych płócien białych i kolorowych, cienkich i grubych meblowych, gładkich i drukowanych w desenie za pomocą szablonów. Niezmiernie zaciekawiona, jaką drogą dochodzi się do takiego przepychu i obfitości, zostałam objaśnioną, że bogaty Rosyanin ze środkowej gubernii dał bezprocentowo 50 tysięcy rubli prywatnym osobom na popieranie przemysłu ludowego za pomocą zakładania na prowincyi warsztatów pod umiejętnym kierunkiem instruktorek i na urządzenie odpowiedniego sklepu, gdzieby były zbywane wszystkie wyrobione przedmioty.

Całe zastępy instruktorek, specyalnie wykształconych w szkole rysunkowej w Petersburgu, kierują temi warsztatami i na podstawie starych wzorów, które na miejscu znajdują, przygotowywują roboty, rozdają je do domów, opłacają je na miejscu i gotowe do sklepów odsyłają. Każda okolica ma swoją specyalność: w jednej robią koronki, w drugiej drzewne roboty, w innej znowu haftują i t. d.

Sklep drugi na ul. Morskiej Nr. 18 jest pod protektoratem wysoko postawionych osób i jest znacznie starszy, to też znać tam jeszcze większą zasobność, ale mniej ruchu i rozmachu.

Wszystkie roboty, które w sklepach tych widziałam, cechuje taniość i doskonałe odrobienie; gust i kolory mniej mi się podobały. — Ale gdy patrzałam na te sklepy, na myśl, że podobnych jest w samym Petersburgu kilka, że oprócz najwyższej arystokracyi, oprócz ziemstw, jeszcze prywatne osoby poważnemi kapitałami temu ruchowi pomagają, a co najważniejsze, że tysiące rąk pracowitych, miejscowych i nieemigrujących, które z dziada pradziada do danej roboty przyzwyczajone były, chętnie pomoc przyjmują i postępowi pomagają — na tę myśl ścisnęło mi się serce, bo w oczach mi stanął ten nasz drobniutki przemysł ludowy, to początkujące zdobnictwo, i pytam się, czy się ostoi jego charakter i jego odrębność przed tą nawałą, idącą ze wschodu, czy nie zagubi się to wątłe niemowlę.

I chce mi się wołać: ludzi, więcej ludzi, rozumiejących, czem jest dla nas obrona najdrobniejszej placówki, rozumiejących, że tu żadna rzecz nie jest błaha ani mała, bo wszystko się składa na dostojność naszego bytu i trwania.

Instruktorek rosyjskiego zdobnictwa dostarcza doskonale prowadzona petersburska Szkoła Rysunkowa, w której trzyletni kurs, oparty gruntownie na wzorowym rysunku, zaznajamia uczenice ze stylami wszystkich epok i krajów i uczy techniki wszelkich działów zdobnictwa w najszerszym jego zakresie.

Przewodniczka moja, p. Piekarska, od lat wielu mieszkająca w Petersburgu, odczuwa bolesną nostalgię za rodzinnym krajem i chociaż narazie zdala, z myślą o nim pracuje. Wszechstronnie uzdolniona, czująca potrzebę pracy szerszej, uczęszcza do Szkoły Rysunkowej, wybrawszy sobie specyalność wszelkich haftów, aplikacyi i gobelinów, z myślą, że gdy niedługo dzieci jej, opieki macierzyńskiej potrzebować nie będą, ona ze swoją specyalnością do kraju przyjedzie, ażeby ją wśród swoich spożytkować.

Bardzo się zainteresowała nowo powstałem stowarzyszeniem „Zdobnictwo", postanowiła zostać jego członkiem i pragnęłaby się zająć z czasem albo objazdowem instruktorstwem i dostarczaniem artystycznych wzorów, albo też założyć jakiś warsztat, gdzieby kilkanaście lub więcej młodych istot pracę i chleb znalazło. Niezmiernie zainteresowało mnie wykonanie gobelinów wełnianych i jedwabnych, na warsztatach sprowadzonych ze Szwecyi, na których postaw pionowo jest naciągnięty. Swego czasu zwiedzałam sławną paryską „Manifacture de Gobeline" i zdaje mi się, że system, jeżeli nie jest ten sam, to w każdym razie bardzo podobny, tylko że tam gobelin wielkości metra kwadratowego ceniono trzy tysiące franków, te zaś p. Piekarska ocenia na sto do stu pięćdziesięciu rubli.

Gdyby tak można było założyć z czasem w Warszawie warsztat współdzielczy, daćby on mógł niezły zarobek robotnicom. Podobno 8-mio godzinny dzień pracy przynieść może z łatwością zręcznej robotnicy do dwóch rubli. Może być, że narazie wiele rzeczy i spraw pilniejszych czeka na ich wykonanie, że na gobeliny kraj nasz jeszcze poczekać może, że może zbytu mieć by nie mogły, powstałe nad brzegiem Wisły a nie Sekwany, nęci mnie jednak ta myśl, że ściany naszych salonów i dworów, których jest bądź co bądź wiele w naszym kraju, pokryłyby się z czasem takiemi szlachetnemi i trwałemi ozdobami, które by wnukom o pracach i myśli babek mówiły.

Nie chcę wyprzedzać faktów, czas pokaże, co będzie można w tym kierunku zrobić. Dla interesujących się daną sprawą podaję adres p. Piekarskiej w Petersburgu (ul. Kaniuszennaja 9), która z pewnością każdego, kto się z kraju rodzinnego do niej odniesie, bez odpowiedzi i informacyi żądanej nie pozostawi.

Drozdów. *M. Lutosławska.*

## UKOCHANEMU.

*Podnieś oczy... Ta gwiazda, co nad tobą płonie,*
*To sztandar ideału zatknięty w błękicie,*
*To ta jasna, co okręt wiedzie przez mórz tonie...*
*Oblani jej światłością idźmy razem w życie.*
*Spojrzyj wkoło... Ugory ciągną się daleko,*
*Rąk zabrakło, rdzewieją pługów ostrza lśniące,*
*A moczary w mgły białe stroją się nad rzeką...*
*Razem stańmy do pracy mając w duszy słońce!*

Ala Rosé-Drewnowska.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA)

# MATKA.

Stefan pochylił się ku niej.—Poczekaj—a zobaczysz. Nie ominie cię robota — tego możesz być pewną. Bo my tu strasznie potrzebujemy ludzi i wprzęgamy do jarzma, kogo tylko możemy uchwycić. Nie darujemy ci, nie!

— Ja bronić się nie będę. — odparła Ina poważnie — chociażby dlatego, że — przekonałam się o tem — tylko w pracy znaleźć można szczęścia trochę — i zapomnienie.

— Tak, tak! I Stefan przysunął się jeszcze bliżej.

Pochyliły się do siebie ich głowy. Zdało się im obojgu, że znają się oddawna — i że oto mają sobie teraz wiele, wiele do powiedzenia.

I popłynęły słowa. Ona mówiła o szerszym świecie, z którego przybywała. On o miejscowych usiłowaniach, trudnościach i powolnych, lecz już niezawodnych sukcesach. Mówił zrazu wolno, wstrzemięźliwie, jak się mówi do niezupełnie jeszcze swojego człowieka. Ale patrząc w te jej oczy szare, ocienione długą frendzlą ciemnych rzęsów, a uważnie podniesione na niego — w te oczy, migocące chwilami jasnym blaskiem, to znów powleczone jakby mgłą melancholii — w te rozumne, dobre, czujące oczy kobiece — zapalał się coraz bardziej. Od tak dawna— nigdy może jeszcze nawet — nie mówił o tem, co go obchodziło, przed tak uważnym słuchaczem. Była to dla niego rozkosz prawie nieznana. W tem wypowiadaniu się, własne jego myśli przybierały barwy jaśniejsze i w wyraźnym kształcie stawały przed nim. To, co dotychczas teoryą w nim żyło, teraz widział, jak żywe. I wiedział, że i ona również widzi, słyszy i odczuwa każdą myśl jego. Niezaznane dotychczas zadowolenie rozlewało się we wnętrzu jego istoty.

— Już wszystko załatwione — przerwała nagle Ewelinka — dzieci zasnęły. Tylko trochę mnie Bronka niepokoi — ma bardzo rozpaloną główkę... żeby się, broń Boże, co nie przyplątało...

I nagle, powiał jakiś inny prąd. Stefanowi i Inie słowa na ustach zakrzepły. Oboje zamilkli, odsunęli się od siebie, i zajęli się herbatą. Jakiś wyraz skrępowania osiadł im na twarzach.

Ina opanowała się pierwsza i spróbowała wciągnąć kuzynkę do rozmowy.

— Porównywaliśmy właśnie położenie w Poznańskiem z tem, co tu macie, na Litwie — rzekła — opowiadałam Stefanowi o zebraniach, na których — będąc tam niedawno — słyszałam...

— Ach, Boże! Czemu to Agata nie nakroiła cielęciny! — przerwała Ewelinka, i szybkim krokiem, o ile kształty jej na to pozwalały, wyszła do kuchni.

Stefan i Ina spojrzeli po sobie. I zapanowało

między nimi milczenie. On jakby się zawstydził. Ona to odczuła i zrobiło jej się przykro.

Gdy Ewelinka wróciła z nakrojoną cielęciną, rozmowa o sprawach ogólniejszych już się nie zawiązała. Stefan milczał chmurnie. Ina spytała o wspólnych krewnych. Ale Ewelinka niewiele o nich wiedziała.

— Nie mam czasu na pisanie listów — mówiła— więc tylko tyle wiem o nich, co mi mama doniesie. A i mama nie pisze bardzo często. To trudno! Gdy się już ma własną rodzinę i dom, to dalsze stosunki mimowoli zrywają się. Taki już porządek na świecie.

Tego wieczora, w domu Glińskich, wcześnie powiedziano sobie dobranoc i udano się na spoczynek.

IX.

W samą porę przeprowadziła się Ina z saloniku Glińskich do własnego, świeżo wyklejonego pokoju. Bo tejże nocy oczekiwane dziecko wcześniej, niż było wyliczone, przyszło na świat. Rozpoczęła się więc zwykła w takich razach bieganina, rwetes, przewracanie domu do góry nogami, tem gorsze, iż starsze dzieci miały w nowoprzybyłej niańce bardzo niedostateczną opiekę.

To też, przez parę dni, zanim przybyła ciotka, musiała Ina większą część dnia spędzać u Glińskich, aby trochę dziećmi się zająć. Chodziła z niemi na przechadzkę, czuwała nad ich żywieniem i doglądała ich kąpieli. A że w tem nie miała żadnej wprawy ani doświadczenia, więc była bardzo rada, gdy przybyła ciotka, i mogła w jej ręce oddać wszystko — a sama usunąć się.

„Pani starsza“, jak ją nazywała służba, rządy domowe ujęła zaraz w swe doświadczone ręce. Rządy to były energiczne, samowładne i frasobliwe. I znowu dom cały zamienił się w szpital, a mąż został relegowany na kanapkę do gabinetu. Zapanowało pracowite wracanie do zdrowia. Troje już dzieci darło się na przemiany, hałasem napełniając małe mieszkanko. Julka i Bronkę denerwowało bowiem sąsiedztwo nowego braciszka. „Pani starsza“ zaczęła zięciowi bardzo dobitnie przedstawiać gwałtowną potrzebę wzięcia większego lokalu.

Stefan nie miał nigdy wielkiego upodobania do swojej teściowej. Ale teraz wydała mu się jeszcze mniej sympatyczną, jeszcze bardziej narzucającą się i arbitralną, jeszcze ciaśniej zasznurowaną w swych „świętych zasadach“, których wysuwanie pod oczy każdemu i podawanie, jakby na półmiskach, stanowiło jej chlubę i sprawiało jej niewymowną rozkosz. Bez żadnego uszanowania dla jej zażywnej persony, macierzyńskiej godności i świętych zasad, nazywał ją i w myśli i w rozmowie z Iną „piłą nieznośną“ i liczył dnie do wyzdrowienia Ewelinki i do jej wyjazdu.

— Ale to nieprędko chyba nastąpi — skarżył się Inie, siedząc w jej cichym, słonecznym pokoju, ozdobionym paru pięknemi sztychami i mnóstwem książek. — Ona powiada, że jej tutejsze powietrze dobrze robi. Więc pewnie będzie siedziała do nieskończoności.

— Jesteś niewdzięczny! — śmiała się Ina. Przyznaj, że dotychczas ciocia wcale wam się nie narzucała.

— Przyznaję. Ale, wiesz — ciężko z nią. Niewiem, jak ona to robi—ale przy niej niema w całym domu kąta spokojnego. Już mi do gabinetu wprowadzają dzieci. Kiedy mnie niema w domu, to niechtam! Ale wczoraj miałem plan do wykończenia, rozłożyłem rysunki — aż tu patrzę, na moich reizbratach sucharki i łyżeczki porzucone. Niańce zrobiłem wymówkę — to potem dano mi do zrozumienia, że jestem „wyrodnym ojcem“. Stefan śmiał się, to mówiąc. Ale nagle urwał, westchnął: — Oj, ciężko żyć! — szepnął, jakby sam do siebie.

*(d. c. n.).*

# „DZIECKO”.

Wielki poeta Asnyk, o pewnej bezgranicznie zaślepionej matce powiedział kiedyś: „to jedna z tych, co z zimną krwią zapaliłaby Kraków, gdyby przy jego ogniu trzeba było zagrzać filiżankę bulionu... dla synka“.

Kto z nas nie znał tych typów, kto nie śledził najgorszych rezultatów, jakie musiało dać zaślepione, egoistyczne wychowanie dziecka? I wyznaję, że o ile typ młodej kobiety, która zawsze mówi dziecku „wyjdź, proszę cię, bo mnie denerwujesz“. jest w wysokim stopniu niesympatyczny, o tyle, niezawodnie jeszcze gorszy w konsekwencyi jest ten, co to „miłuje dziecko nad życie, przeczuwa jego pragnienia, żyje jego życzeniem, jego kaprysem, jego wolą“, a w bezwładzie własnej myśli — nie chce żyć jego przyszłością.

Pierwszy kradnie dziecku szczęście wspomnień *o domu*, drugi pozbawia je szczęścia *w życiu*.

Wychowanie dziecka nie jest ani rzeczą łatwą ani prostą.

Ile matek to rozumie? Dużo. Ale ile ułatwia sobie pracę nad wychowaniem? Mało. Niezmiernie mało interesuje się zagadnieniami pedagogii i rozwojem psychicznej strony dziecka. Statystyka, potwierdzająca nasze na ten temat twierdzenie, byłaby łatwa. Obliczyć należałoby abonentki pism poświęconych sprawom wychowania. Pism jest niewiele... A abonentów?...

Może ich jest i dużo. Ale czasem bywa taki jakiś strach nerwowy przed spojrzeniem czemuś w oczy... Ten strach nas ogarnął przed cyframi, które miały porównać ilość matek w kraju z ilością abonentek pism, traktujących o tem, co im jest „najdroższe“...

Refleksye na ten temat nasunął nam nowy numer miesięcznika „Dziecka“, czasopisma poświęconego wychowaniu domowemu i społecznemu, które p. W. Osterloff redaguje żywo, zajmująco. A koło którego umiał zgromadzić grono tak rozumnych i miłujących młode pokolenie ludzi, że wszystko, co oni piszą, tętni gorącą troską o prawdziwe tego pokolenia dobro. P. W. Korycki na pierwszej karcie mówi: „Kontrolę nad dzieckiem miej — ale szanuj w niem duszę ludzką“, bo jeśli ciągle o tem nie będziesz pamiętać, to p. Br. Rutkowska zilustruje w bardzo zajmujący sposób „Grzechy wychowania“, a p. Lenartowska, na gorącym uczynku „W obrazku z życia“ pokaże ci twój błąd. — P. Aniela Sobolewska, mówiąc o *„posłuszeństwie“*, raz jeszcze stwierdza, że młody wiek potrzebuje silnej ręki. P. Zarecki w *„Wychowawcy Domowym“* mówi właśnie, że samo czytanie książek i studya — to jeszcze nie jest nauka wychowania. Dziecko — to jest warsztat twej pracy. Poznaj wszystkie części składowe tej skomplikowanej maszynki. — A nadewszystko — *kochaj* dziecko. Dr. T. Jaroszyński poświęca swe uwagi *Nerwo-*

*wości u dzieci,* Dr. Wł. Ołtuszewski porusza tak często zaniedbane sprawy w wychowaniu: *choroby mowy, zwyrodnienie psychiczne, oraz hygienę mowy.* P. Aniela Szycówna pisze *„O wychowaniu moralnem w Ameryce"*, potem ciekawe notatki na temat *„Szkoły gimnastyki rytmicznej w Hellerau i jej filii w Warszawie"* daje p. J. Tyszkówna. *„Kształcenie wrażliwości estetycznej"* omawia p. J. Gażyńska. *I „wiosennym obserwacyom nad przyrodą ożywioną w mieście"* poświęconych jest parę kart. I o tem *„jak przygotować dziecko do nauki chemii"* objaśnia p. Z. Rudnicka. Badanie *nad twórczością u dzieci* pisze p. Grudzieńska. *„Z duszy dziecięcej"* wyrywane są szcząteczki od Hanulki i Isi. P. Henryk Glosgoll daje ciekawe przykłady slojdu, z ilustracyami. P. Janina Bem *zajęcia dla młodych dzieci* wskazuje, *Gry i zabawy dla młodzieży* podsuwa p. H. Czechawiczówna. Wreszcie w *„Listkach"* redakcya daje kronikę spraw związanych bezpośrednio z zadaniami pisma.

Czyż nie jest to program, który dla każdej matki, wychowawczyni daje skarby?

Wiemy, że wśród naszych Czytelniczek, mamy dużo matek pojmujących bardzo poważnie swe zadanie i dlatego podaliśmy treść numeru miesięcznika „Dziecko", (red. W. Osterloff. Wspólna 59), tak obszernie. — Wszystkie bowiem te matki, których zaufaniem cieszy się nasze pismo, które niejednokrotnie zasięgają naszej rady — będą niezawodnie wdzięczne nam za wskazanie pisma, które będzie ich pomocnikiem w ciężkich, poważnych i pięknych trudach prowadzenia dziecka i urobienia z niego — człowieka.

*L. Kotarbińska.*

## Kobiety i legia honorowa.

Ustanawiając 1802 r. order Legii Honorowej, nie przeczuwał pewno Napoleon, że po stu latach będzie Francya liczyła, aż 109 kobiet ozdobionych tą dekoracyą. Wyższy oficerski stopień, z odznaką rozety posiadają dziś wprawdzie tylko dwie kobiety, z których jedna jest nadintendentką domu wychowawczego legii honorowej z czerwoną wstążką posiadają między innemi nadinspektorką tejże szkoły. Zwykły krzyż legii honorowej z czerwoną wstążką posiada między innemi 23 zakonnice, 8 malarek, 9 literatek. Pierwszą z gwiazd teatralnych, która otrzymała ten order, była Adelina Patti, wynagrodzona w ten sposób za częste bezinteresowne ofiary ze swego talentu na rzecz ubogich miasta Paryża. Od owego czasu niejedna już artystka dramatyczna lub śpiewaczka dostąpiła tego zaszczytu. Panna Bartet, gwiazda Komedyi francuskiej, jest „kawalerem" legii honorowej, a obecnie sławna Sara Bernhard,—która obie półkule napełniła rozgłosem swego talentu. W tej chwili ciche zasługi p. Paquin, właścicielki wielkiego magazynu krawieckiego przy ul. De la Paix, uczciła Republika tą zaszczytną dekoracyą. Wyróżniła się ona z pośród innych kobiet swego fachu wielką troskliwością o dobro zatrudnionych u niej pracownic igły. — Jeśli sama instytucya legii honorowej jest naśladownictwem starych monarchicznych tradycyi, to niemniej przyznać trzeba, iż republikańska Francya w praktyce umiała ją zdemokratyzować i zmodernizować.

Obecnie powstał jeszcze nowy projekt, dotyczący rozdawnictwa „czerwonej wstążeczki", — projekt równie zgodny z ideałami Bonapartego, jak z najżywotniejszemi interesami współczesnej Francyi. Wiadomo, że Napoleon najwyżej cenił tę kobietę, która miała najwięcej dzieci, jakgdyby przeczuwał, że kiedyś stanie się dojmującą troską francuskich mężów stanu wyludnienie Francyi z braku naturalnego przyrostu Francuzów.

W ostatnich czasach, kapitan Maire, założyciel *Ligi licznych rodzin,* zwrócił się do prezydenta Poincaré z długim i wymownym listem, polecając do Ligii Honorowej panią Teodorę Amet, matkę dwadzieściorga dwojga dzieci.

„Wśród zastępu dzielnych niewiast zaszczyconych „Krzyżem walecznych" nie widzę ani jednej matki, nagrodzonej za swe macierzyńskie zasługi. A przecież matki licznego potomstwa są bohaterkami macierzyńskiego poświęcenia i czyliż mogłaby „czerwona wstążka" lepsze mieć zastosowanie, niż na piersiach tej, która w tak szlachetny sposób spełniła obowiązek obywatelski względem ojczyzny". Do listu dołączona została fotografia pani Amet, otoczonej swą patryarchalną rodziną, nieznacznie stopniowaną wedle wieku i wzrostu, począwszy od żołnierza w mundurze, aż do niemowlęcia w długiej sukience, spoczywającego na łonie zasłużonej matki. Prezydent republiki odpisał listem uprzejmym i wymijającym, zawiadamiając, że petycyę kapitana złożył ministrowi spraw wewnętrznych, do którego w pierwszym rzędzie tego rodzaju sprawy należą.

*I. Mosz...*

## List babuni do panien na wsi i na prowincyi.

Miłe panienki!

Z listów waszych odniosłam wrażenie, iż pożądacie pracy nietylko dla miłego, ale bardzo nawet potrzebnego grosza. Pewnie miłujecie zamieszkiwany przez was zakątek, będący cząstką drogiej sercom ziemi naszej; sądzę więc, że was nie zrazi bardzo wprawdzie trudna i mozolna praca zaprowadzenia w miasteczku hygienicznych warunków, w których życie wasze płynie, oraz estetycznego wyglądu wszystkiego, co was otacza. Zaopatrzcie się przedewszystkiem w duży zasób energii, cierpliwości, aby wytrwać, bo trudne, choć zbożne, macie przed sobą zadanie, a szerokie pole do działania. Niechby lepsze zapanowały porządki koło dworu, czworaków, chat na wsi, na ulicach i podwórkach w miasteczkach. Zakładanie ogrodów i kwietników, urządzanie święta sadzenia drzew, zorganizowanie ogrodów robotniczych, oraz zagonków dla dzieci, zdobycie kawałka gruntu pod szkółkę drzew, z której płynęłoby ciągłe źródło, zasilające pracę. Oto, pod patronatem Królowej Niebios jedno z zadań, które czeka na młode ręce *panien polskich,* złączonych hasłem „Ody do młodości".

*Stara Babunia.*

## LIST PANNY Z PROWINCYI
### DO REDAKCYI „NASZEGO DOMU".

Czytając z wielkiem zainteresowaniem listy panien z prowincyi, nie mogę oprzeć się pokusie, aby nie dołączyć swego głosu i nie powiedzieć, co myślę i czuję.

Przeważnie w listach swych skarżą się panny z prowincyi na szarzyznę i bezbarwność życia na wsi lub w miasteczku.

Ja zaś z Warszawy dostałam się na głuchą wieś Wołyńską i nie oddałabym jej za żadne przyjemności i uciechy miasta.

Kocham wieś duszą całą za jej cudne poranki i czarujący tysiącami barw zachód słońca, za jej niebo błękitne i powietrze przesycone wonią pól i lasów. Wszystko tu przemawia do duszy człowieka: drzewa szumią tajemniczo i ziemia szepcze coś zcicha; trzeba tylko nakłonić ucho, a powie nam ona, że dużo pracy jest na świecie, bo dużo łez nieotartych i przestrzeni, gdzie nie dochodzą promienie światła i ciepła, gdzie ludzie nie znają miłości i nie wiedzą o istnieniu rzeczy dobrych i jasnych.

Promienie słoneczne, igrające z zielenią pól i łąk, budzą w sercu radość życia, zapał i chęć do czynów, płynących z miłości i poświęcenia.

Wsłuchując się w te głosy, łatwo odnaleźć można w duszy cel, do którego dążyć trzeba całą siłą młodości.

Życie, choć pozbawione przyjemności zewnętrznych, nie będzie szare i bezbarwne, gdyż opromieniać je będzie idea dążenia do rzeczy pięknych i szlachetnych.

Trzeba pogodzić się z warunkami, w jakich żyjemy, rozejrzeć uważnie wokół siebie, a napewno każda z nas znajdzie odpowiednie pole do pracy.

Jeśli która z nas pragnie być użyteczną, a nie może brać czynnego udziału w ruchu handlowym, wrącym we wszystkich miastach naszego kraju, ani pracować nad rozwinięciem nowych, niewyzyskanych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, niechaj postanowi sobie, że choć jedno biedne, zaniedbane dziecko wychowa na człowieka. Człowieka rozumnego, przygotowanego do życia, z charakterem prawym i niezłomną wolą, człowieka, który wiedziałby, do czego ma dążyć i jakie ideały ukochać. Legiony panien dałyby społeczeństwu legiony ludzi. Czyż to nie wielka byłaby korzyść z ich pracy?

Nie jest to tak łatwo, jakby niejednej z nas wydawało się; według mnie, łatwiej zdobyć doktorat filozofii, niż wychować człowieka. Chcąc kształcić umysł i charakter drugich, trzeba ogromnie pracować nad udoskonaleniem swego własnego charakteru, swego duchowego „ja".

Wiele jest jeszcze zakątków w naszym kraju, gdzie o pomoc lekarza trzeba udawać się o wiorst kilkanaście. Podczas jesiennych deszczów i wiosennych roztopów, wskutek złego stanu dróg, wszelka, komunikacya przerywa się i są wsie pozbawione absolutnie pomocy doktora.

Czyż tu nie odkrywa się dla nas pole do pracy szerokie i dostępne dla każdej. Niosąc pomoc w cierpieniach, można ogromny wpływ wywierać na umysł i duszę ludu, gdyż w ten sposób najłatwiej poznać go i zżyć się z nim.

I dużo, bardzo dużo jest do zdziałania na świecie i mnie czasami zdaje się, że mi życia nie stanie, aby wypełnić to, co zamierzam.

Wołyń. *Anna B.*

---

## Z piśmiennictwa.

*Jerzy Żuławski. Przed zwierciadłem prawdy.* Szkice filozoficzne. Str. 318. Warszawa, 1914. Nakład i Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

W zbiorze studyów filozoficznych Żuławskiego znajduje się doskonała rozprawa o Benedykcie Spinozie (Człowiek i Dzieło). Rozprawa ta zasługuje ze wszechmiar na szeroką popularność. Przystępnie, jasno i zwięźle pisana, daje doskonały konterfekt myśliciela - człowieka, myśliciela-ducha. Jeszcze dziś logiczny, zwarty system jego poglądu na świat pociąga uduchowioną harmonijnością, pociąga poezyą racyonalizmu i panteizmu. W Spinozie racyonalizm znalazł niemal najgenialniejsze swe uplastycznienie, rzadko bowiem który z filozofów umie tak upoetyzować, rozsnuć na wszystkie zjawiska życia zimną formułę analitycznego jasnowidztwa. Goethe całe życie przewalczył i przemarzył w promieniach spinozystycznych abstrakcyi. Panteizm zaś i dziś jeszcze jedna mu wielu zwolenników. Rzecz zrozumiała, że Żuławski, złożywszy całą młodość swego zapału dla Spinozy, o Bergsonie wyrazi się lekceważąco. W studyum o nieznanym myślicielu współczesnym rumunie Slariu Socoliu, zrobił niedwuznaczny dopisek pod adresem tego dziś tak modnego paryskiego filozofa. Obok tych studyów mamy jeszcze o szerszym pokroju artykuł: Filozofia i cywilizacya, oraz zarys historyczny p. t. „Syntetyczny monizm w teoryi poznania".

Książka Żuławskiego warta jest zachodu. Wybitny literat i poeta umie być ścisłym myślicielem.

*Eust. Czekalski.*

## Ciche miejscowości dla wypoczynku na wybrzeżu belgijskim.

Wobec zbliżającego się lata, które pociąga za sobą projekty wyjazdu dajemy krótki przegląd miejscowości na belgijskiem wybrzeżu, tak chętnie przez polaków wybieranym na letni wypoczynek. Oczywiście polska wieś zawsze jest najlepszym źródłem odżywczym dla sił. Ale właśnie i z tej wsi często dla zmiany wrażeń trzeba gdzieś wyruszyć w świat. Belgia jest niedroga, a pobyt wśród ożywionych miłością swego kraju belgijczyków, a szczególniej pracowitych kobiet tego narodu, jest niezmiernie sympatyczny. *r.*

Poza Ostendą i Blankenberghe nie widzi u nas szeroki ogół, szukający spędzenia wakacyi letnich nad morzem Północnem, innych miejscowości. A jednak wkoło tych gwiazd pierwszego rzędu mnóstwo promienieje drobnych satelitów, przystępniejszych dla kieszeni, a nierównie zdrowszych i odpowiedniejszych na letni wypoczynek od miejsc hałaśliwych i ponad miarę tłumnych. Niema tam wprawdzie błyskotliwego, wielkoświatowego życia olbrzymich kurhauzów, niema namiętnego napięcia, jakie dają wrażenia domu gry i bogactwa i zbytki, lecz zato o ileż większą jest bezpośredniość życia się i obcowania z bezmiarem morza, o ileż raźniej się oddycha i swobodniej śni.

Już w najbliższem otoczeniu Ostendy ku granicom Francyi wiele jest miejscowości mniej drogich i hałaśliwych, choć równie eleganckich i światowych, to Mariakerke, Middlekerke, Westende i inne, z całą gracyą wielkopańską łączące większą już prostotę. Z Ostendy na wschód idzie tramwaj elektryczny aż do krańcowych miejscowości w Belgii, aż do granic Holandyi prawie. Najbliżej Ostendy leży Le Coq, jak głoszą flamandzkie, współrzędne wszędzie francuskim, napisy. Flamandowie bowiem niemniej natarczywie, jak Łotysze i różni inni hołysze, domagają się równouprawnienia językowego. Le Coq jest tem oryginalne, że nad brzegiem morza niema ani will ani hoteli. Plaża cała jest wolna, nieobjęta z lądowej strony łańcuchem banalnych budynków. Hotele i pensyonaty pobudowano wśród ogrodów w oddaleniu, a choć, wobec tego, morza z okien nie widać, panowanie jego jest tem niepodzielniejsze na plaży. Oryginalność ta nadaje miejscowości fizyognomię najzupełniej odrębną i sympatycznie charakterystyczną. Le Coq należy do plaży eleganckich (chic). Stroje tu zawsze wyszukane, wieczorem odbywają się koncerty i reuniony.

Po dziesięciu minutach jazdy przyjeżdżamy z Le Coq do Wenduyne sur Mer. Wenduyne rozwija się dopiero i wzrasta. Założyciel jej (wynalazca, jak mówią w Belgii) jest jednym z wybitnych mężów stanu króla Leopolda, zarazem należy do rzadkich ludzi, którzy już za życia widzieli, a nawet inaugurowali swój własny pomnik. W sierpniu 1911 r. obchodzono 25 rocznicę założenia Wenduyne i wystawiono założycielowi pomnik, na którego odsłonięciu sam nie omieszkał być obecnym. Wenduyne ma przyszłość przed sobą. Z rozgłosem utraci jednak wiele z dzisiejszego swego uroku, tj. swobody.

Plaża bardzo miła i duża, hoteli rząd jeden, niektóre bardzo dobre, najdroższe o cenach przystępnych i dla mniej suto uposażonej kieszeni. Muzyki wieczorem coprawda jeszcze nie było, lecz zato królewska panowała swoboda.

Tam tualet robić nie potrzeba. Spódnica trotteuse, wycięta bluzka, wual zefirowy na włosach, chroniący od wiatru, choć wystawiający na upał słoneczny, buciki o podeszwach kauczukowych, by i poza kąpielą wchodzić można bezkarnie do morza — oto całodzienny ryn-

sztunek tualetowy. Komu tego zamało, ten przybrać się może wspaniale i w trzy kwadranse tramwajem zajedzie do Ostendy, gdzie koncertów codzień kilka, a wieczorem w kursalu na programie zawsze koncert symfoniczny i bal. Dziesięć minut zaś tramwajem w przeciwną stronę, ku Holandyi, zajeżdża się do Blankenberghe, narazie po Ostendzie najpierwszej miejscowości pod względem drożyzny i ludzkiego mrowia.

Pomijając wszechwładny czar morza, Blankenberghe dziwnie, o zgrozo! przypomina warszawskie Nalewki wielkim nieporządkiem i brudem. Wciąż o uszy obija się warszawski i berliński żargon, wobec czego, po bardzo krótkim popasie, jedźmy jaknajprędzej dalej. Po dziesięciu niespełna minutach wysiadamy w Zee-Brügge, najmłodszym z portów belgijskich, wskrzeszonym lat temu kilka, niby wspomnienie dawnego wielkiego, średniowiecznego portu Brugii.

Z Zee-Brügge co czwartek wyjeżdżają statki parowe do Middleburga, stolicy Zelandyi, na jarmark miejscowy. Istny tam napotykamy kalejdoskop najrozmaitszych strojów i wyrobów krajowych. Po rynku, gdzie rozstawione są budy-jednodniówki, snują się kobiety w wykrochmalonych olbrzymich czepcach w brawnych stanikach i szerokich spódnicach, wdzięczą się dziewczęta, pewne swojej urody i oryginalnego dla obcych stroju, nie brak i dzieci, zaprawianych od małego do wyłudzania grosza „etrangerom“.

Co czwartek wyjeżdża także z Zee-Brügge wielki parowiec do Anglii, do Hull.

Następnym przystankiem w naszej jeździe tramwajowej wzdłuż morskich wybrzeży jest Heyst, blizkie już Holandyi, odznaczające się czystością i wzorowym porządkiem. Dużo wśród gości sezonowych też napotyka się holendrów, dążących do plaży, tańszej od rodzinnej, wielu także niemców z północy a głównie z południa. Charakter Heystu, to pewna dyskretna elegancya; niema tu barw i kolorytu Ostendy, panuje atmosfera wykwintniejsza i zdrowsza.

Doskonałe place tennisowe stanowią jedną z niepoślednich atrakcyi Heystu. Rozgrywają się tam międzynarodowe „matche“ i konkursy. Najpierwsze siły klubu tennisowego z Paryża, w klubowych kostyumach białych z granatowemi wyłogami, stawały do walki, a gra ich przykuwała widza niesłychanem bogactwem różnorodnego odbijania piłki i wprost bajecznym serwisem. Najpierwsza szermierka tennisowa Belgii szła z nimi w zawody o palmę zwycięstwa; była to kobieta trzydziestokilkoletnia, matka kilkorga dzieci, co nie przeszkadzało jej grać z niewidzianą u nas siłą i różnorodnością uderzeń.

Za Heystem, ostatnie na plaży belgijskiej, leży Knocke. Tramwaj elektryczny łączący Ostendę z Heystem, już tam nie dochodzi, lecz tramwaj konny komunikacyę ułatwia. Poza Knocke są już tylko nasypy piasku morskiego, zwane „dunami“, a zaczyna się terytoryum Holandyi. Ślicznie wygląda Knocke prawdziwy faubourg St. Germain tej strony plaży, dla jadącego morzem z Holandyi. Okręt płynie wzdłuż brzegu i pierwsze na ziemi belgijskiej wita gościa Knocke, wesołe, czyste, uśmiechnięte, nieco na uboczu leżące, lecz tem radośniej pulsujące zdrowem powietrzem, przesyconem ozonem. Na prawdziwy wypoczynek, zdala od gwaru ludzkiego i zgiełku sezonowych zabaw, nadają się najlepiej Knocke lub Wenduyne, lecz Knocke, jako krańcowo położone i najdalej wysunięte ku dunom, jeszcze więcej zapewnia spokoju, ciszy i samotności.

Amiel pięknie powiada, że każdy krajobraz, to „stan duszy“. Myślę, że stanom dusz znużonych pracą, a głodnych bezpośredniego zespolenia z przyrodą, z bezmiarem morza i miałkich piasków, odpowie ciche i arystokratyczne Knocke.

Lwów. *Celina Stoińska.*

# Drugi zjazd kobiet polskich w Krakowie.

Na pierwszym Zjeździe Kobiet polskich, zwołanym przez „Gościnę“, a odbytym w Krakowie 10 i 11 maja 1913 r., zapadła uchwała urządzania podobnych Zjazdów każdego roku, celem rozpatrzenia się w najważniejszych sprawach ogół Polek Chrześcianek obchodzących.

Wychodząc z założenia, że Zjazdy doroczne powinny przedstawiać ciągłość pracy, pragniemy w tegorocznym Zjeździe, mającym się odbyć w dniach 28 i 29 czerwca, skupić całą naszą uwagę na zagadnienia tak doniosłe i aktualne, jakiemi są *Stan i Rozwój Rzemiosł i Handlu* w naszym kraju ze szczególnem uwzględnieniem p r a c y K o b i e t na tem polu.

Podajemy tymczasowy program obrad:

DZIEŃ PIERWSZY.

*I. Ekonomiczna wartość rzemiosła polskiego dla kraju.*

1. Stan obecny rzemiosła, szkoły zawodowe rzemieślnicze, sale zajęć i szwalnie.

(Dane statystyczne — przygotowanie — nabywanie surowego materyału — podział pracy — wykonanie — zbyt — konkurencya i t. d. — jakie przygotowanie — jaki współudział kobiet).

2. *Slöjd jako czynnik podstawowy w rzemiośle.*

3. *Organizacye żeńskie rzemieślnicze.*

(Stosunek płacy kobiet do mężczyzn w zawodach rzemieślniczych).

DZIEŃ DRUGI.

*II. Kupiectwo polskie, jego znaczenie ekonomiczne i społeczne.*

1. Obecny stan handlu i zawodowa rola w nim kobiet.

2. Obywatelskie stanowisko kobiety względem kupiectwa polskiego.

3. Działalność stowarzyszeniowa kobiet w dziedzinie handlu i przemysłu.

Referaty:

1) *Ekonomiczna wartość rzemiosła dla kraju.*

2) *Obywatelskie stanowisko kobiety względem kupiectwa polskiego,* podaje Komitet Zjazdu do opracowania konkursowego i w tym celu zwracamy się do kobiet w dziedzinie tej pracujących z prośbą o nadesłanie referatów opatrzonych godłem najpóźniej do dnia 1-go czerwca b. r. na ręce Komitetu Zjazdu (biuro Gościny — Kraków, ul. Straszewskiego 25).

Ufamy, że Kobiety-Polki, mając dobro kraju na względzie, nie odmówią nam współudziału w pracy i przyczynią się do pomyślnego wyniku Zjazdu.

# KAPELUSZE WIOSENNE.





N. 1. Kapelusz okrągły z cienkiej słomy, przy podwiniętym boku jasne róże.

N. 2. Kapelusz słomkowy opasany wiankiem owoców liści.

## Opisy do N-ru 16-ego.

### KAPELUSZE WIOSENNE.

Cienkie słomki zaczynają się pojawiać w wiosennych kapeluszach; czasem tylko rondko jest ze słomy, reszta jedwabna. Wogóle kapelusze nie są duże w tym roku.

Nr. 1 jest ze słomki granatowej, podwiniętej z boku i ku tyłowi. Duża jedwabna kokarda z boku; przy samej głowie róże jasno-żółte wyglądają, jakby podtrzymywały kokardę i odwinięcie.

Nr. 2. Ze słomki bardzo cienkiej, lekkiej; główka niewysoko, zaokrąglona u góry, rondko owalne, równe naokoło. Wianek z owoców i liści. Kapelusz ten, szykowny i do twarzy, nadaje się do tualety tailleur.

Nr. 3. Kapelusz cały obciągnięty morą koloru zielono-zgniłego. Boki nieco odwinięte dwa małe skrzydełka czarne wetknięte w małe węzły. Główka gładko obciągnięta, opasana raz wokoło udrapowanym kawałkiem mory.

---

Nr. 1. Kostyum płócienny lub z tafty; spódnica wązka u dołu; u góry karczek wązki z przodu, zaokrąglony dłuższy z tyłu. Od karczka idą dwie falbany nieco falujące, ozdobione guzikami na przodzie. Bluzka z szerokiemi pachami, zapięta z boku, i otwarta w karo na białej tiulowej kamizelce. Kołnierz, wyłogi, pasek i mankiety z jedwabiu przy płóciennej sukni, z aksamitu przy taftowej.

Przy sukniach z tunikami, górna część jest zwykle z podszewki; na podszewkę używać można satynetę, batyst, jedwab.

Nr. 2. Kostyum z duvetine lub płótna; spódnica składa się z trzech brytów. Z tyłu szeroki szew stebnowany i dwie fałdy, idące od paska i ginące zupełnie u dołu; takie same fałdy z przodu.

Żakiet bardzo uszczuplający, szczególnie, jeżeli przody będą dłuższe, niż na rysunku.

Nr. 2-a. Pasek dochodzi tylko do boków, ozdobiony z tyłu klamrą metalową. Kołnierz biały z grubego jedwabiu prążkowanego.

Patki przy mankietach oryginalne.

Od szwu, przy którym są wszyte, zachodzą na bok i tam małym guzikiem zapięte. Przy sukniach płóciennych używane są guziki z masy perłowej lub szklane.

Nr. 3. Długi płaszcz wiosenny z covercoat koloru zielonkawego. Zapięcie na jeden rząd guzików; wyłogi i kołnierz klasyczne tailleur; kieszenie po bokach nacięte.

Nr. 4. Kostyum z kreponu lub tafty dla szczupłej osoby.



N 3. Kapelusz obciągnięty morą, z dwoma skrzydełkami po bokach.



N. 1. Kostyum z płótna lub tafty mieniącej. Przybranie z gładkiego atłasu liberty.

N. 2. Kostyum z duvetine lub płótna z paskiem od boków do tyłu.

N. 3. Długi płaszcz angielski z covercoat'u.

N. 4. Kostyum z tafty lub kreponu gładkiego z kamizelką w pasy.

N. 5. Kostyum płócienny bronzowy, kołnierz biały, pasek w kratę.

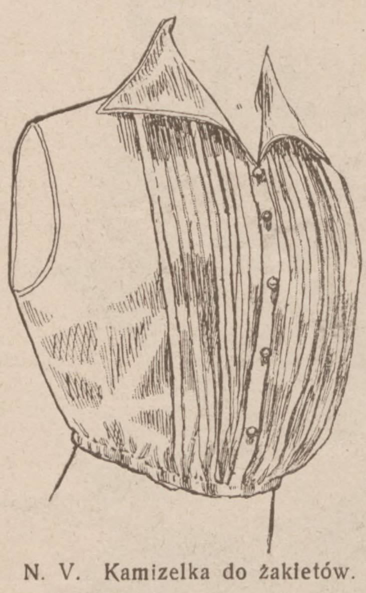
N. 6. Suknia batystowa z haftem.



N. I. do III. Matinki.



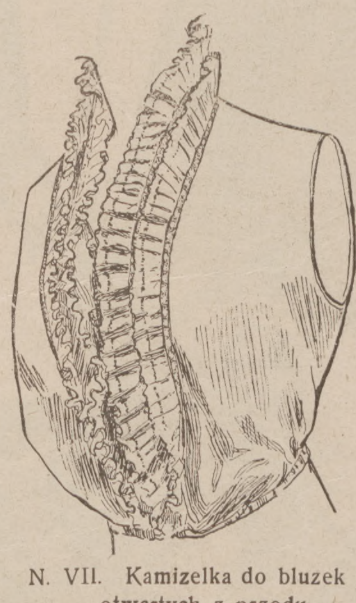
N. IV. Modne obuwie.



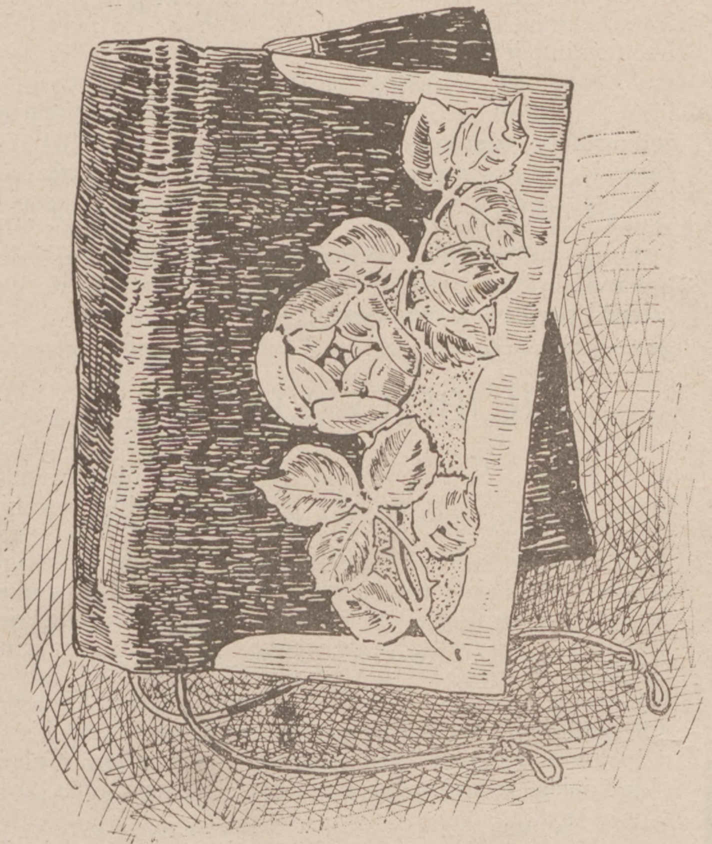
N. V. Kamizelka do żakietów.



N. VI. Krawat aksamitny obszyty stalowemi perełkami.



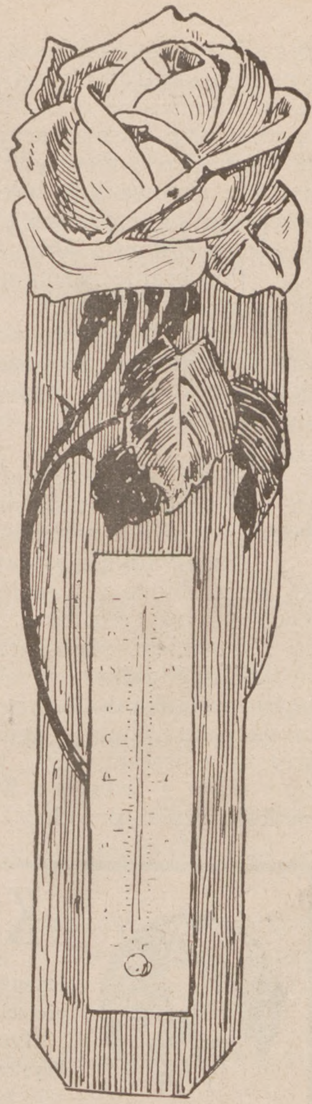
N. VII. Kamizelka do bluzek otwartych z przodu.



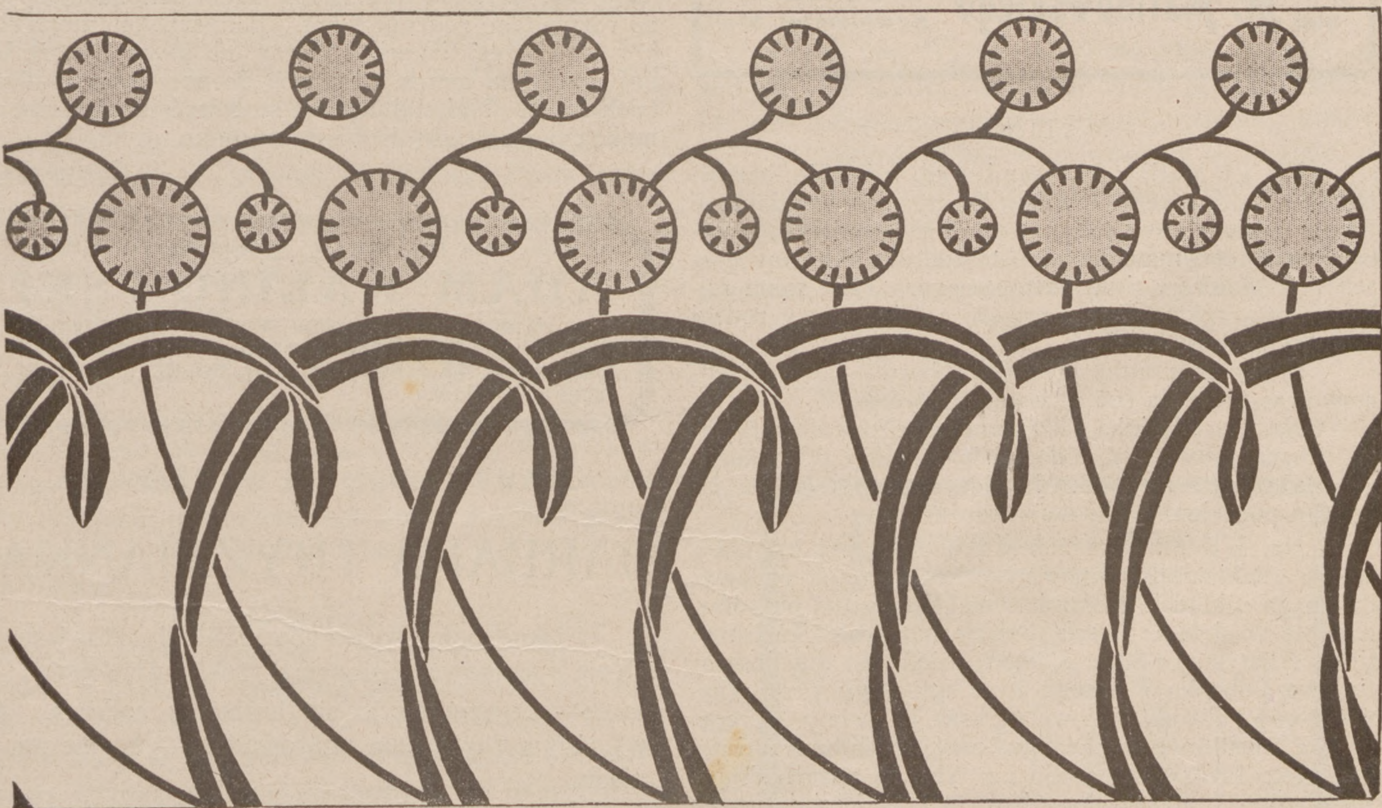
N. 1. Okładka na książkę ze skóry i metalu. Cena wzoru na kalce 30 kop.



Monogram B K. na zamówienie



N. 2 Termometr ścienny.



N. 3. Pas naturalnej wielkości nadający się do aplikacyi, szablonu i haftu.

Tył 4-a. Spódnica nieco udrapowana z tyłu; z przodu kontrafałda od góry. Żakiet kimonowy; rękawy zakończone w szwie, przytrzymane bufką zapiętą motywem pasmanteryjnym. Przód żakietu otwarty na kamizelce z materyi w pasy, ułożone poprzecznie; fiszutka tiulowa krzyżuje się pod kamizelką. Tunika rozchodzi się z przodu przy kontrafałdzie; ułożona w głębokie kontrafałdy, bardzo się faluje.

Przybranie pasmanteryjne przy staniku takie samo, jak przy rękawach.

Nr. 5. Kostyum płócienny jasno bronzowego koloru. Spódnica, jak poprzednia, Nr. 4. Żakiet z odciętemi rękawami. Zapięcie skośne. Przy szyi kołnierz z crepe de Chine, obrębiony mereszką; taki sam krawat.

Pasek w kratkę białą z bronzowym. Baskina długa, równa naokoło; skośne zapięcie od lewej strony ku prawej; guziki i naszyte dziurki.

Nr. 6. Suknia batystowa dla młodej panienki. Może być zrobiona z wązkich haftów białych lub kolorowych, przyszytych mereszką do batystu, koloru tła, albo z szerokiego szwajcarskiego haftu. Spódnica krótka wązka. Stanik z karczkiem okrągłym z haftu, przyszyty mereszką do kimonowej bluzki. Rękawy wązkie, zakończone haftem. Tunika zmarszczona w pasie, nieco krótsza z przodu, niż z tyłu. Pasek związany kokardą z boku z jedwabiu kolorowego w deseń. Riuszka naokoło szyi i przodu.



MATINKI.

Nr. I. Matinka z aksamitu lub jedwabiu, bardzo ładnie wypadnie też z kreponu lub muślinu wełnianego. Brzeg obwiedziony grubym sznurem, wsunięty w skośną plisę z tego materyału, co matinka, tak zwany passepoil. Kołnierz z tiulu haftowanego. Taka sama falbanka przy rękawach i z przodu, gdzie tworzy rodzaj fiszutki przewiązanej.

Czepczek z tiulu w kropki, obszyty falbanką koronkową; girlanda róż ze wstążek naokoło.

Nr. II. Matinka z kreponu jasnego w duże kwiaty; forma kimonowa, układa się w fałdy po bokach; z przodu kryte zapięcie. Naokoło matinka obszyta łabędzim puszkiem.

Nr. III. Matinka z muślinu w kropki lub batystu ze szlakiem. Kimonowa bluzka z trzema grupami drobnych zakładek na ramionach. Brzegi od przodów, naokoło wycięte są ze szlaku przy materyale, jeżeli matinka z batystu, albo z koronki, jeżeli jest muślinową; tiulowa falbanka z przodu i naokoło szyi; przy rękawach trzy falbanki tiulowe. Pasek jedwabny. Czepeczek z muślinu zmarszczony, naokoło falbanka tiulowa, nieco krótsza z przodu i z tyłu, na uszach długa, zaokrąglona. Pasek aksamitny; różyczki miniaturowe przy uszach nad falbanką.

Nr. IV. Kamizelka do żakietów, mogąca zastąpić bluzkę. Kołnierz wykładany; przód ułożony w zakładeczki na 1 cent. szeroki, jedna obok drugiej, przyszyte tylko u góry przy ramionach i u dołu w pasie; zakładki powinny być mocno zaprasowane, aby się zanadto nie roztwierały. Zapięcie na okrągłe guziki. Taka kamizelka może być z batystu, z jedwabiu i z muślinu jedwabnego.

Nr. VII. Strojna kamizelka do bluzek; dużo bluzek i staników nie zapina się z przodu; od kamizelki zależy, aby zmieniać wygląd sukni. Nr. VII nadaje się do strojnego kostiumu wizytowego. Cała kamizelka może być z batystu; przód wycięty w szpic, zapięty na ozdobne guziki, powinna być z muślinu jedwabnego lub z tiulu; podwójny rząd falbanek z tiulu, które mają obręby mereszkowane i przyszyte są do kamizelki przy wstawce na ażur.

## ROBOTY RĘCZNE.

Nr. 1. Ładna okładka na książkę nieoprawną; brzeg z metalu jest wycięty podług deseniu i ręcznie wybijany; jest to artystyczna robota, którą nasze Czytelniczki znają, ale która jest trudna, wymaga bowiem wprawy i trochę choćby znajomości rysunku. Można ten sam deseń wykonać w drzewie, na cienkiej deseczce z drzewa gruszkowego. Kontur się wycina laubzegą; rysunek wypala się głęboko maszynką do wypalania na drzewie i skórze; tło między liśćmi, kwiatem i brzegiem może być zupełnie wypalone głębokiemi dziurkami grubym ołówkiem do wypalania. Całość okładki jest ze skóry lub z materyi. Cena wzoru 30 k. plus wysyłka.

Nr. 2. Termometr do zawieszenia na ścianie. Kontury wycinają się laubzegą. Kwiat i liście wycina się w drzewie, jak płaskorzeźbę, lub wypala; wypalając, starać się trzeba, aby nadać dużo reliefu róży, która powinna się dobrze odcinać na tle deseczki. Wzór na kalce 20 k. plus wysyłka.

Nr. 3. Wzór naturalnej wielkości, nadający się do rozmaitego rodzaju robót. Jako szablon, może udekorować brzeg firanek z płótna lub satyny; może być haftowany na teczce, albumach do pocztówek, poduszkach i t. d. Najtrudniej jest stosować ten rysunek do aplikacyi z powodu drobnego rysunku.

*Z. Garbińska.*



MARYA RODZIEWICZÓWNA.

# BARBARA TRYŹNIANKA.

Piękne oczy porucznika zabłysły złowieszczo, ale się pohamował i siadając, rzekł z przekąsem.

— Zaprzedaliście się hrabiemu całkiem. No, w każdym razie, sam poprowadzę — bo nie znacie miasta.

Tomek ustąpił mu miejsca.

Stanęli przed pysznym hotelem. Fred zabawił tam godzinę — wyszdł w towarzystwie opasłego, starszego już mężczyzny — pojechali razem do wiel-

kiego sklepu jubilerskiego — i po małym czasie wsiedli obadwa do wnętrza powozu, i Fred wydał rozkaz szoferowi po angielsku.

— Nie rozumiem! — rzekł Tomek.

— Jedźcie na Ringi — a dalej wam wskażę! — powtórzył po niemiecku.

Odtąd rozmawiali spokojnie i bezpiecznie po angielsku, a mieli dużo do mówienia, bo trzy razy okrążyli Ringi — zanim Fred zatrzymał samochód przed restauracyą, dokąd się udali na śniadanie.

Dziwnie wyglądał oczekujący szofer. Siedział jak zahypnotyzowany, zapatrzony w próżnię, blady, zmieniony — przeżył przez tę godzinę — lata. Nie były to już marzenia, które snuł, ani bajki roił — stał przed straszną rzeczywistością — szarpany tysiącem szalonych pomysłów — zmagając się — w rozterce i chaosie myśli i uczuć.

Gdy dwaj panowie wyszli syci, podnieceni winem — z cygarami w zębach — uosobienie dobrobytu, wykwintu i światowej elegancyi, prawica szofera sięgnęła do kieszeni — ale nie znalazła rewolweru, szczęściem — i Tomek się opamiętał, aż mu z wrażenia zimny pot wystąpił na czoło.

Tamci się pożegnali energicznym uściskiem dłoni — i stary grubas rzekł:

— A zatem — do miłego widzenia w Abbazyi.

Ani przeczuwali, że musnęła ich prawie śmierć.

— No — teraz — marsz do hrabiny! — zakomenderował Fred — i bardzo zadowolony z czynów tego dnia, gwizdał przez zęby.

Pierwszy raz w życiu Tomek poczuł potrzebę przyjaciela, doradcy, chociażby porządnego człowieka, przed kim by mógł się wygadać i usłyszeć cudze zdanie, inny punkt widzenia. W rozterce swej doszedł do tego, że chciał iść — i wszystko wyznać pannie von Treizner, chciał jechać do hrabiego, i — chciał pisać do — Maleckiej — wreszcie błysnęła mu myśl genialna — i wysłał do malarza Plichty następujący list:

„Szanowny Panie. Poznałem już pannę von Treizner — i porucznika Freda — a co ważniejsze, znam jego zamiary.

Człowiek ten ma sprzedać siostrę bankierowi von Zuilen — za określoną sumę —na conto której teraz tu używa i gra. Nie mogąc pozyskać hrabiny — ułożyli na współkę następującą pułapkę: Hrabina zeszłego lata dała bratu naszyjnik rodowy Ossoryów, aby uratować tak zwany jego honor w chwili grubej przegranej. Naszyjnik ten przeszedł dziś w posiadanie bankiera.

W tym tygodniu hrabina z bratem jedzie do Albbazyi, gdzie spotkają von Zuilen'a. Czy mam ukraść u bankiera naszyjnik, czy zamordować tego brata — czy samemu sobie w łeb palnąć? Jestem sam na świecie, i dotychczas umiałem tylko być pasożytem, i egoistą — więc nie dziw, że nie mogę się połapać, jak postąpić — w zupełnie mi nieznanem położeniu, a czuję, że pan zrozumie mnie i doradzi. Przeto odpowiedzi z niecierpliwością oczekuję!

Odpowiedź przyszła nadzwyczaj prędko. Na czwarty dzień, gdy nazajutrz miał zadysponowany wyjazd do Abbazyi — dostał na poste-restante list i cały dygoczący czytał:

— Nie zabijaj, nie kradnij — ale daj świadectwo prawdzie. Wyznać musisz, ale komu?

To już sam wybierz. Obydwie te kobiety cię znienawidzą — żeś odkrył wstyd i hańbę ich rodu, ale hrabina stokroć bardziej cię znienawidzi — boś odkrył jej słabość. Możeby ci łacniej wybaczyła — żebyś jej wyznał — ale nie potrafi się uratować. Nie daruje ci nigdy — jeśli wyznasz starej — ale ta ją z tego błota wyciągnie.

W każdym razie, Fred albo się dowie, albo się domyśli, kto mu szyki pomieszał, i ten ci też tego nie daruje. Kuli jego się nie lękaj — bo tchórz — ale jak gadzina cię ukąsi śmiertelnie — więc się strzeż.

Przeczytał Tomek, pomedytował — i zameldował się do panny von Treizner.

Gdy wyszła do niego — miała na twarzy zwykły kamienny spokój i chłód, który mrozil i krępował. Ale Tomek miał w sobie nie bylejakie zuchwalstwo— i nie stwożył się, ni zająknął.

Krótko, bez żadnego wstępu ni omówień sprawę zdał — jak raport, bez żadnych własnych uwag na końcu.

Nie patrzał na nią — a skończywszy — nie czekał odpowiedzi — ukłonił się — i wyszedł. Dopiero za drzwiami czoło z potu otarł — i odetchnął głęboko.

— Przedewszystkiem stracę posadę — pomyślał — wychodząc na podwórze.

Upłynęła może godzina, gdy go znowu wezwano do gabinetu.

Panna von Treizner siedziała u biurka zajęta pisaniem. Twarz jej niknęła w cieniu abażuru lampy, ale głos był niezmieniony — równy, spokojny, zimny.

— Samochód jest w gotowości? — spytała.

— Tak. Jutro o południu, mam zadysponowaną drogę do Abbazyi.

— Jutro o dziewiątej rano macie być przed gankiem. Hrabina jedzie ze mną do Nicei.

Ogarnęła go — jak płomień — szalona radość i spytał — bez namysłu.

— Wowo też?

*(d. c. n.).*

# P. Helena Paderewska

## daje nam wykwintne przepisy.

*Ryba à la Morny.*

Włożyć do rondla łyżkę beszamelu zimnego—łyżkę parmezanu, $^1/_4$ funta masła świeżego, które po kawałeczku na zimno dodając, dobrze mieszać dla wyrobienia trzeba. Dobrze poprzednio ugotowaną — osączoną starannie z wody i ostudzoną rybę — obrać z ości — ułożyć zgrabnie na półmisku idącym w piec — pokryć tą na zimno wyrobioną masą obrównać nożem— posypać parmezanem i wstawić w piec bardzo gorący, w chwili podawania zupy na stół.

*Beszamel.*

30 gr. masła, 30 gramów mąki, $^1/_4$ litra mleka zagotować, — mieszając ciągle przez 20 minut.

# Porady ogrodnicze

## na miesiąc kwiecień.

*W ogrodzie ozdobnym.*

Dalszy ciąg robót w marcu wymienionych. Przedewszystkiem ukończyć sadzenie drzew i krzewów.

Rozsadzić roślinki, siane w miskach lub doniczkach w cieplarni, w inne miski w większych odstępach.

Można też siać jeszcze rośliny cieplarniane, jak: *Palmy, Draceny, Paprocie i* inne.

Sadzić do doniczek georginie, poczem sadzonkować je dla rozmnożenia, gdy młode pędy wyrosną na 2 do 3-ch cali.

Wyznaczyć na trawnikach kwietniki, doprawić pod nie ziemię, o ile nie zrobiono tego w jesieni, i rozpocząć sadzenie roślin zimotrwałych. *Antenaria, Sempervivum* i inne.

Siać trawniki i pleć stare z chwastów.

Przekopać klomby obsadzone krzewami, zaraz po ich dosadzaniu, obcięciu i oczyszczeniu.

W krótkim czasie po wyjęciu z ziemi róż, przyciąć ich korony, uważając, by pędy silnie rosnących przyciąć na 4 do 6-ciu oczek, słabo rosnących zaś — na 2 do 4-ch, przyczem zwracać uwagę na foremne kształtowanie korony.

Róże pienne przywiązać do palików.

Róże herbatnie przycinają się o tyle, o ile pędy ich będą nadpsute.

W kwietnikach rozdzielać krzaczki z roślin trwałych i rozsadzać je nanowo; sadzić w grunt pazurki jaskrów i zawilców *(Ranunculus i Anemone),* a w końcu miesiąca i cebulki mieczyków (Gladiolus). W początku miesiąca ubrać klomgiki roślinami dwuletniemi i trwałemi ze szkółki kwiatowej, jakiemi są: niezapominajki, goździki, bratki, pierwiosnki, dzwonki *(Campanula),* orliki *(Aquilegia),* stokrotki i t. p.

Siać na gruncie: rezedę, maki, powój, ostróżkę, groszek pachnący; sadzić na zagonkach lewkonię, wyhodowaną na inspekcie.

Rozdzielać i rozsadzać rośliny kwiatowe trwałe, jak: *Aster, Phlox,* Paeonia i t. p.

*W szkółce drzew ozdobnych i kwiatów:* wysiać nasiona drzew, zasypane w jesieni, pobudzone już do wzrostu i wogóle wszystkie, potrzebujące zasypywania. Zagonki przykryć mierzwą, żeby nie wyschły.

Drzewka starsze w szkółce porozsadzać podług wielkości, we właściwych odległościach.

Posadzić na zagonkach przygotowane podczas zimy sadzonki drzew i krzewów, które w ten sposób rozmnażać można, jak: *Ligostrum, Philadelphus, Ribes* etc. (Lepiej wykonać to w październiku).

Rozmnażać za pomocą odkładów: *Clematis (powojnik), Glicine, Aristolochia* i t. p., oraz odmiany krzewów o twardem drzewie, jak to:*Prunus scrotina Deutria, Weigela.*

Szczepić na gruncie: jesiony, lipy, kasztany, akacye i inne drzewa, miedzy innemi, zeszczepiać z sobą gałęzie żywych płotów, posadzonych z dębów, głogów, grusz, śliw i t. p.

Posiadać w szklarniach: *Rododendron, Aralea* i t. p., o ile tego nie wykonano w marcu.

Budynki zimne przewietrzać więcej, aniżeli ciepłe, i to coraz obficiej. W słoneczne dnie staje się niezbędne cieniowanie szklarni, oraz coraz to częstsze skrapianie roślin. Gdy się pogoda ustali, wystawić na dwór rośliny takie, jak: *Evonymus, Aucuba,- Rododendron* i t. p., iglaste doniczkowe, przygotowane przez zimę w szklarni zimowej. Sadzonkować dalej rośliny cieplarniane, a także potrzebne do ozdabiania klombów letnich, w szczególności t. zw. kobiercowych, jak: *Coleus, Achyrauthes, Alternanthera, Begonia, Pelargonium, Heliotropium, Guaphalium* (szarotki), *Sedum* (rozchodniki) i t. p.

W miarę przyjęcia się tych roślin, sadzić je w małe doniczki i umieszczać na inspekcie.

*Michał Nagay.*

# Z praktyki gospodarczej.

## ROBOTNICY SEZONOWI.

*Pyt.* Proszę o radę, skąd sprowadzić robotników rolnych? Tylu robotników wyjeżdża do Prus, a u nas na Białej Rusi ogromny brak poczciwych ludzi i dobrych robotników. W jaki sposób możnaby się porozumieć z nimi, aby w nasze strony napływali. W okolicy naszej są kościoły i ludność polska.

*W. Śred.*

*Odp.* Istnieje w Warszawie biuro pośrednictwa pracy dla robotników rolnych przy ul. Erywańskiej Nr. 4. Można za jego pośrednictwem zawrzeć umowę z robotnikami na cały sezon letni. Może Sz. Pani zechce się zwrócić bezpośrednio, to zakomunikują warunki.

*M. K.*

# Ś. p. Marya Tomacka.

Z koła naszego odeszła droga nam Koleżanka. W okienku kantoru Administracyi pism naszych, długie lata widzieliśmy jej twarzyczkę zawsze z jednakim spokojnym a uprzejmym uśmiechem dla tysięcy i tysięcy przepływającej ludzkiej fali.

Aż choroba śmiertelna zamknęła oczy, które mało widziały uciech świata. I skończył się jeden mrówczej pracy żywot, który w ogólnym ładzie spraw ludzkich ma swe poczesne miejsce. Żegnamy też naszą drogą młodą Koleżankę z żalem, który towarzyszy zawsze odejściu uczciwych, zacnych ludzi, kochających nad wszystko — spełnienie obowiązku.

Błogosławieństwo przeznaczone dla „cichych“ spełni się nad duszą, — która odeszła ze spokojem w zaświaty.

*Redakcya.*

# Odpowiedzi od Redakcyi.

*P. H. St.* „Błądzić jest rzeczą ludzką“... Zresztą, zmarł ten czcigodny kapłan... ziemia Mu jest lekką, bo dobrze spełniał obowiązki względem Boga i ludzi, jest niezawodnie inny, który śladem Zmarłego kroczy. Nie odejdzie bez rady ten, kto doń zapuka. Cel będzie osiągnięty. Ale co się wtedy zrobi ze złośliwie zredagowanem zapytaniem do Redakcyi... W tem sęk! Zacny duch zmartwił się nim na tamtym świecie, więcej pewno od nas. Mimo to, za informacyę dziękujemy.

*P. Michałow...* List odesłaliśmy p. Karczewskiej.

*P. Lut...* Na Żórawiej 7, są niedrogie pokoje umeblowane z utrzymaniem lub bez, może Sz. Pani zgłosi się z powołaniem na „Nasz Dom“.

*Pannie Z. Kor...* A to mała osa z Pani. I za co Pani się zemściła na biednym chłopaku? A brzydko! Czy nie lepiej byłoby sprawę więcej po ludzku, a mniej *po babsku* załatwić.

*Wrzosowi.* „Szczerze przejęłam się artykułem p. K. Chołoniewskiej p. t. „Niewyzyskane siły“. Istotnie, każda kobieta silna i zdrowa powinna dokładać starań do tego, by mężowi dopomódz, bo minęły te czasy, w których mąż pracował, jak wół, a żona myślała tylko o zabawie. W ślad za tym artykułem wyczytałam także zdanie, które zapamiętałam: „każda z nas na wsi może coś robić obok zajęć gospodarczych i domowych“... Przytaczamy

słowa Pani, bo nic milszego dla pisma, kiedy czuje, że jest duży kontakt między jego zamierzeniami a tymi, dla których pożytku wszystkie siły są skierowane, więc miłym tego dowodem pochwalić się przyszła ochota. Ale o tej maszynie nie możemy złapać języka, posłaliśmy list do p. Kotowskiej, może ona coś konkretnego się dowie.

*P. Ir. Sul...* Konopnicka w jednej z cudnych strof swej „Imaginy“ mówi: ...„słodki jest owoc natchnienia, Ale łupina pełna jest goryczy“... Czytając piękne myśli Pani, przyszły nam te wyrazy na pamięć. Dalej pisze poetka:

„A potem nie sądź, oktawy że lecą,
Jak stadko białych nad dachem gołębi,
Gdy się pod słońce trzepocą i świecą,
Strząsając rosę, co pióra im ziębi.
Sfolguj jej tylko i uzdy puść nieco,
A to ci strofa tak nagle się zdębi,
Żeś jeszcze „Jezus Marya“! nie powiedział,
Już będziesz w błocie lub na piasku siedział“.

Naszem zdaniem, musi Pani jeszcze dużo się namozolić, zanim te strofy się uporządkują. Dwie, trzy są dobre, reszta „na piasku siedzi“. Ale niech Pani pracuje i dużo pięknych strof czyta. Mamy bogactwa w naszej mowie! Dziękujemy za miły list, który odsłania taką piękną, prostą a bogatą duszą.

*Obojętnej.* Wolelibyśmy, żeby nam Pani napisała: „sto głupstw palnęłam“, aniżeli „myśleć mi się nawet nie chce“... Mając lat 19-cie, niech Pani co chce wyrabia, byleby Pani *coś robiła.* Młodość jest od tego, żeby nie była ani zrównoważoną, ani rozsądną. Nikt od Pani tego dziś nie wymaga. Ale młodość musi mieć życie, barwę, krew szybko w żyłach tętniącą. „Nad poziomy ulatać“. A Pani po ziemi „nie chce się ruszać“. Może Pani chora. To iść się leczyć. Byle rosnąć — nie karleć. Za słowa miłe—dziękujemy i jeżeli je Pani tak ceni, jak o tem mówi jej liścik, to nam Pani napisze: „nabrałam energii, pracuję, bawię się, używam daru życia i młodości“! Takiego listu czekamy...

*P. Bobow.* Norblin, Buch i Werner. Platery. Krakowskie Przedmieście 67. Kołdry: Straus, Nowy-Świat 7.

*P. Kondrat...* dostanie odpowiedź wprost od p. Garbińskiej.

*P. Sabie G. w Łodzi.* Seminaryum p. Wołowskiej. Piękna 26. Doskonałe widzieliśmy rezultaty nauki. Pani będzie łaskawa się zgłosić listownie z powołaniem się na „Nasz Dom“; wszelkie informacye dostanie Pani bezpośrednio.

*P. Z. W.* Towarzystwo opieki nad wychodźcami da informacye, Chmielna 10.

*P. Hani Sielonkównie* za dobre życzenia dla pisma, za odczucie jego ideowej strony serdeczne dzięki!

*Pannie Helenie Żuk...* Bardzo miłe nam zaufanie Pani, ale znać, że Pani jest „niedawną“ naszą Czytelniczką, bo inaczej wiedziałaby już Pani, że kategorycznie odpowiedzieć na pytanie Pani, prawie że nie można. Do czego Pani ma ochotę, do czego zdolności. Gdzie Pani mieszka? Czego Pani w danych warunkach może się uczyć? Cóżby np. przyszło z tego, gdyby się Pani nauczyła koszyków w okolicy, gdzie na lekarstwo niema wikliny i na szerszą skalę nie mogłaby Pani rozwinąć swej umiejętności. To trzeba rozważyć.

*P. M. C.* w dziale odpowiedzi p. Karczewskiej znajdzie Pani łaskawa wskazówkę dla siebie.

*P. Wandzie Malin.* Dziękujemy za przepis piernika. Przyszedł za późno, żeby go dać przed świętami. Damy go ale znów później. Cały nakład pierwszych numerów tak się rozszedł, że nie mogliśmy posłać okazowych. A w tej chwili okazuje się, że łaskawi Abonenci taką falą naszli, iż na pierwszy kwartał nie przyjmujemy, z wielkim dla nas żalem, prenumeraty. Możemy dawać od 1-go kwietnia numery.

*P. A. Milk.* Powtórnie prosiliśmy p. Chołoniewską o wysłanie numeru. Z powodu wyczerpania nakładu, zapewne powstrzymać musiała nowe wysyłki. Nowelę odebraliśmy. Dziękujemy.

*Zawiedzionej...* At! ktoby tam jeszcze takiemi sprawami się martwił. Ani dać znać niczego po sobie. Choćby gryzło w sercu, to zresztą dobrze, bo znak że jest, ale choćby do krwi świdrowało— nikt nie ma tego zobaczyć. Bóg i Pani. A toż byłaby sromota, żeby cały świat współczuł z Panią a lamentował, a w kułak się śmiał... Do roboty, na ogród i tyle z żalu!

A boli! To i chwała Bogu. Na to się jest człowiekiem, żeby zawsze coś bolało. Czy to Pani jedna? Rozchmurzyć czoło i wierzyć, że jutro będzie jasne, czego serdecznie pragniemy dla Pani.

*P. Kaz. Smols. z Galicyi.* List posłaliśmy p. Nagayowi. Miłe nam zaufanie Sz. Pani i jej miłość do ogrodu.

*P. T. M.* P. Nagay daje odpowiedź.

*P. Cz. Michałow.* Wysyłamy kartkę z odpowiedzią p. Nagaya o pasożycie na bluszczu.

*P. Wandzie Malin. z Eleon...* Nam się zdaje, że najlepsza jest taka moda, która nam najlepiej dogadza. Kapelusze na wieś, choćby się miało karetę, zawsze najlepsze przystające do głowy bez wielkich skrzydeł ronda i wysoko stojących piór. Przecież jechać parę mil na bryczce np. z takiem piórem to samo, co je zniszczyć. Skoro Pani ma, znosić trzeba. Używane zawsze. Kwiat biały dobrze ubiera.

*P. Czyżowej.* Fabryka kamieniarska J. Rudnicki, Dzika 69. Prosimy o powołanie się na „Nasz Dom“. Kartę wysyłamy.








Pannie Irenie M. Wypadanie włosów pochodzi z różnych przyczyn. Radzimy zrobić analizę w „Salonie de Beauté“ Oddział Instytutu Fizjoplastycznego w Paryżu.



## Wskazówki.

*Pani Maryi N.* W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.




## Oryginalna wystawa.

Niezwykłą w pomyśle i wykonaniu wystawę urządziła Kompanja „Singer“ w olbrzymim oknie swego głównego składu przy ul. Marszałkowskiej N. 137.

Oto przedstawiono w całej okazałości wnętrze chaty gospodarza z Księstwa Łowickiego. Jest to wierna kopja świetlicy Księżackiej, z zachowaniem stylu i barw mebli, pościeli, utensylii gospodarskich i t. d. oraz jaskrawości strojów, w których się tak Księżacy kochają i wyróżniają.

Wystawa ta jest dziełem artysty malarza Br. Kopczyńskiego

*Stałej Czytelniczce z Krakowa* bardzo jesteśmy wdzięczni ni tylko za miłe wyrazy ale i za odczucie naszych intencyi na punkcie... Kraków - Warszawa! Tak być powinno i być musi, gdy szczerze chcemy.

„*Brzydkiej z Ukrainy*“. Czy my wiemy? Trzeba by wszystkie zalecane środki na sobie sprawdzać, czy mają moc stosowną, o której głosi reklama, a potem radzić. Tego nie próbowaliśmy. Ale wie Pani, bez frazesu, powiedzieć na pewno możemy, że kosmetyka nie zmieni brzydkiej twarzy. Zmieni ją natomiast: pogoda, uśmiech, ożywienie, stokroć więcej aniżeli wszelkie środki zewnętrzne. Tośmy... wypróbowali i to możemy radzić z czystem sumieniem.

*Długoletnią*, a tak uprzejmą naszą Czytelniczkę zawiedliśmy. Bo kiedy przyszła odpowiedź, jest zapóźno; przepraszamy, przyrzekając poprawę.

*P. Helenie Sudnik*. Dziękujemy za błogosławieństwo dla naszej pracy. P. H. hr. Ostrowskiej wyrazy uznania Pani powtórzymy.

*Pani Z. Niep...* Wytłaczane na metalu roboty, jak nas objaśniają w sklepie „Zdobnictwa“, są p. Kośmińskiej. Są także wytłaczane na skórze i metalach prace p. Onichimowskiej bardzo piękne. Bardzo ładne są pudełeczka i drobiazgi p. Myślińskiej. Ceny wszystkich tych przedmiotów przystępne. (Sklep: Wierzbowa 8).

*P. M. K. 10 we Lwowie*. Adres p. Eugenii Żmijewskiej jest: Warszawa, Hortensya 6.

*P. Wandzie H.* Wiersz przyszedł zapóźno i ze zmartwienia wpadł do kosza. Ale nie dlatego, iżby był zupełnie zły, tylko, że rękopisów nie możemy zbierać. Zachęcamy Panią do pracy.

**Koniec działu redakcyjnego.**



## Z dziedziny kosmetyki.

*Alinie*. Masażystka *Heros* działa zapomocą ssania, bez pomocy elektryczności, co się uskutecznia własnoręcznie, działa dobroczynnie na cerę, ułatwia krążenie krwi, usuwa pryszcze, wągry i t. p.

*Jesieni*. Żółte plamy z twarzy i szyi usunie *Precioza*, chcąc jednak przyspieszyć działanie, można zapudrować zaraz pyłkiem *Juvenia Candida*. *Abaridu* jednocześnie używać nie można, lecz po usunięciu plam. Nigdy nie myć twarzy zimną wodą, lecz dobrze ciepłą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Jeśli skóra na twarzy jest niezbyt jędrną, trzeba zawczasu zacząć masować masażystką ssącą *Heros*, aby nie dopuścić do tworzenia się zmarszczek. *Excelsior* do brwi przyciemnia je trwale, lecz od czasu do czasu trzeba poprawić. Kto używa do twarzy pudru, powinien pierwszeństwo dać pudrowi abaridowemu, który nie sinieje na zimnie i nie zamula porów skóry domieszkami natury metalicznej, tworzącemi zawsze wągry. — Nos smarować maścią ichtyolową, którą zrobią w aptece. Saszety *Eucapinol* wspaniale działają na narządy oddechowe; nawet w pokoiku sypialnym dziecka powinny być na noc w pobliżu łóżka kładzione.

*Oczekującej*. Ciało szorstkie, okryte gęsią skórką, trzeba smarować raz jeden w tygodniu kremem *Neutre* po uprzedniej kąpieli ciepłej, do której dosypano łyżkę czubatą boraksu. Jeśli przytem występują drobne wysypeczki, trzeba pić *Zioła Paragwajskie Dra Grimma*, zaparzane jak herbata. Zioła te są środkiem zupełnie niewinnym, czyszczącym krew i regulującym czynności żołądka.

*Ukraince*. Jedynym środkiem pielęgnującym prawidłowo, cerę jest znany powszechnie i niczem nie zastąpiony *Abarid*. Jeżeli Pani widzi naokoło siebie mnóstwo pięknych twarzy o nieskazitelnej cerze, napewno połowa zawdzięcza swój wygląd *Abaridowi*, który udelikatnia, zjędrnia, nie dopuszcza do fałdowania skóry, a tem samem do tworzenia się zmarszczek. Znamy osoby, które, skuszone reklamami, zarzuciły *Abarid*, próbując jakiegoś nowego środka, lecz bardzo szybko przeprosiły się z *Abaridem*. Trzeba w sobie utrwalić raz na zawsze to przekonanie, że tłustych środków, czy w postaci kremów, czy płynów, nigdy na twarz kłaść nie wolno. Wszelkie lanoliny, waseliny, goldkremy i t. p. tłuszcze rozluźniają skórę, przyspieszają fałdowanie i marszczenie. *Abarid* wcierać należy w twarz na noc, rano zaś myć ciepłą wodą i Otrąbkami abaridowemi bez mydła. Mydło, choćby najlepsze, tworzy w wodzie emulsyę, która zamula pory skóry, *Otrąbki abaridowe* otwierają je, przez co *Abarid* może być dokładniej przez skórę wessany. Jeżeli twarz przyzwyczajona do pudru, na dzień można zapudrować, lecz tylko pudrem abaridowym, nie zawierającym w sobie przymieszek bizmutu, który jest poprostu wrogiem cery, gdyż, jako związek metaliczny, dostaje się do skóry, zasklepia ją, nie dozwala tłuszczowi podskórnemu wydobywać się nazewnątrz i stąd powstają one szpetne wągry, tak trudne do usunięcia. Cerę żółtą, ciemną można zupełnie i to trwale wybielić, jeżeli po wtarciu Abaridu na noc zapudruje się natychmiast pyłkiem *Juvenia Candida*.

*Do Wszystkich*. Środki te mają firmy: „*Perfection*“, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz Nowo-Senatorska, 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21.

Na kopertach dopisać należy: „*Dział kosmetyczny*“.

*Telimena.*



## WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście k. 30. I strona tekstowa k. 50

*Redakcya i Administracya w Warszawie*, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

*Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.*
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
**Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.**

# Z Kalotechniki.

№ 1. N. M. Na zgęstnienie brwi polecamy Ol. Hel. radioaktywny; miejsca łuszczące się trzeba również tym olejkiem smarować.

№ 2. Prenumeratorce. Włosom siwym przywróci pierwotny kolor Woda D-ra Rixa. Tamtej wody nie znamy.

№ 13. Marcowe słońce najwięcej opala, więc trzeba zaraz zacząć smarować twarz Lanolem, żeby nie dopuścić do utworzenia się piegów. Porady lekarskie w Kalotechnice codzień od 4—6. Dla zrobienia analizy lekarskiej wystarczy przysłać do Kalotechniki wyczeszki w liście poleconym, przekazem zaś rb. 3 na koszt analizy.

№ 7. Włosy zbyteczne usunie Dépilatoire Lotos, nie drażniąc naskórka. Elastyczną i gładką cerę przywróci masaż wibracyjny, pryszcze znikną, wągry zaś usuną mechanicznie w Kalotechnice. Dla odtłuszczenia i oczyszczenia skóry od wągrów i pryszczy polecamy płyn Vesta; jest to znakomity środek, za który mamy mnóstwo podziękowań. Myć się trzeba Perełkami alkalicznemi. Ostrzegamy, że prawdziwe Perełki alkaliczne sprzedają się tylko w słoikach z etykietą i marką Kalotechniki. We Lwowie dostać można u Pawłowskiego, Akademicka 21.

№ 19. L. M. Brodawki nie trzeba żadnemi kwasami spalać, gdyż zawsze pozostaną blizny, można ją tylko za pomocą elektryczności usunąć bez pozostawienia śladu. Wykonywa to lekarz w Kalotechnice pomiędzy 4-6.

Wymienione środki wysyła się na prowincyę za zaliczeniem. Adresować listy: Marszałkowska 116, telef. 16-73, Kalotechnika. *Zarząd Kalotechniki.*

## Porządek—to podstawa oszczędności.

*Zabezpieczenie cylindrów do lamp od pękania.* Garniec wody, 1 f. soli kuchennej, garnczek wązki i wysoki. Nowe cylindry owinąć w stare ściereczki, ustawić w kociołku, wolno zagotować — w tej samej wodzie wystudzić, potem wyjąć i starannie wysuszyć. W ten sposób hartowane szkło odporniejsze jest na zmiany temperatury — swoją drogą zapalając lampy, nie powinno się odrazu dawać dużego płomienia — cylindry bowiem rozgrzewać się muszą powoli — a nie raptownie.

*Zapobieganie kopceniu* i filowaniu lamp naftowych. Kupować należy naftę oczyszczaną — brenery utrzymywać czysto, a nowe knoty kłaść w ocet na godzinę — idealnie wysuszyć i dopiero wkręcić w palniki.

*Krótkie knoty w lampach podłużyć można* przez naciągnięcie dołem grubą żółtą bawełną na 12 cm. jakby frendzlą, która nasiąkając naftą, doprowadza odpowiednią jej ilość do knota tak, że prawie cały się może spalić.

*Kitowanie lamp.* Często się zdarza, że skóweczka, w którą wkręca się palnik, rusza się, lub nawet schodzi z rezerwuaru; mało kto wie, jak naprawić zło. Otóż, wtedy zdjąć skóweczkę, oczyszcić ją w środku, zaś na łyżce blaszanej nad ogniem rozpuścić 2 łuty ałunu, wlać szybko w krążek i bez zwłoki nałożyć rezerwoar, pozostawiając, aż zastygnie.

*Czyszczenie brenerów.* Chcąc, aby zawsze miały pozór świeży, czyścić je gałgankiem flanelowym lub barchanowym, zmaczanym w roztworze soli kuchennej,

*Nie nalewać lamp zapełno;* dla jaśniejszego płomienia potrzeba dostępu powietrza, które w rezerwoarze także być powinno. W pokojach źle lub wcale niewietrzonych lampy zawsze się ciemno palą— lampa zużywa na godzinę tyle tlenu, co człowiek dorosły. Dlatego kilka lamp w jednym pokoju czynią powietrze duszne — elektryczne światło nie psuje powietrza.

*L. Hen...*

## Po zamknięciu numeru — odpowiedzi.

*M. F. Prenumeratorce z Galicyi.* Aparaty Wecka, Rexa i t. p. noszące nazwy, względnie na jednej polegają zasadzie, mianowicie uszczelniają słoje, utrwalając zawartość w nich przez odpowiedni stopień nagrzania.

Różnice w rozmaitych systemach są niewielkie — jedne mają szkła grubsze, gumy węższe, odmienny sposób wkładania sprężyn lub t. p.

Słoje Wecka są podług mego zdania najtrwalsze, podręcznik zaś do sterylizowania: „Gotuj na zapas". L. Henikowskiej do każdego systemu użytyt być może—dając wskazówki, jak dany artykuł do słojów przysposobić i jak długo sterylizować.

Zużyte pióra z poduszek, o ile niema możności odświeżenia ich suchem, gorącem powietrzem, wsypać w worki z grubej gazy, zanurzyć w ciepłych mydlinach, gniotąc i dusząc je, aż mydliny zmieniane kilkakrotnie okażą się zupełnie czyste. Wtedy pióra w workach wypłukać i suszyć na powietrzu, lub przewiewnych górach, rozbijając je pręcikami.

*P. Jadwidze Róż...* Plamy z jodyny proszę spróbować na blacie marmurowym posypać proszkiem „Lawa", skropiwszy go amoniakiem, pocierać gałgankiem—zostawiając papkę z niego przez pewien czas na plamie — potem zmyć mydlinami, wkońcu wodą. Może środek ten okaże się skutecznym.

## Szkoły ogrodnicze.

*Odpowiedź dla p. W. Ł.*

Warszawa posiada trzy szkoły zawodowe: 1) szkoła przy wyższych kursach naukowych ul. Włodzimierska 3; wymagane świadectwo 6-ciu klas średniego zakładu naukowego, kurs 3-ch letni, przed wstąpieniem roczna praktyka w ogrodnictwie.

Opłata 150 rb. rocznie.

2) Muzeum Towarzystwa Ogrodniczo-Pszczelniczego, kurs roczny; wymagane świadectwo nie mniej 4-ch klas średniego zakładu naukowego. Opłata 120 rb. ul. Wiejska 12.

3) Szkoła rządowa przy ogrodzie pomologicznym, kurs 3-ch letni, świadectwo z ukończenia szkoły miejskiej (3 oddziały lub klasy). Opłata 50 rb. rocznie, ul. Nowogrodzka.

We wszystkich uczelniach bez utrzymania.

Niezależnie od powyższych, istnieje w Pszczelinie pod Brwinowem szkoła dla włościan praktyczna a w tem i trochę teoryi. Cenzus naukowy wymagany: pisać, czytać i rachować. Kurs roczny. Opłata rb. 10 miesięcznie z utrzymaniem.

Dla chłopca, którego Sz. Pani chce umieścić, najlepszy byłby jeden z zakładów ogrodniczych, które są położone w Warszawie, gdzieby mógł korzystać z praktyki, z wykładów teoretycznych ze wszystkich działów ogrodnictwa w Towarzystwie Ogrodniczem Warszawskiem podczas zimy, uczęszczać na pokazy również ze wszystkich działów ogrodnictwa tylko w dni niedzielne, wszystko bezpłatnie. Jeżeli posiada braki ogólne — uczą czytać, pisać i t. p.; podczas tego może korzystać z rysunków za pewną opłatą.

W ostatniej sprawie Sz. Pani może się zwrócić do piszącego, ul. Senatorska 3, firma „Ogrodnik Krajowy".

Aby palmę pobudzić do wzrostu i wydłużenia liści, należy przesadzić do odpowiedniej ziemi, utrzymać ciepło i szprycować w upalne i słoneczne dni; jeżeli w cieplarni, nie trzymać blizko szyb. Wyrastające liście a zaczynające się rozwijać należy łykiem w paru punktach związać i zostawić do czasu wydłużenia się liści.

*Odpowiedź p. Klementynie Bortkiewiczówne i p. Kolasińskiej.*

Do wytępienia kretów służą specyalne pułapki, które zakopuje się w korytarzach przekopanych przez krety. One podczas szukania żeru wchodzą w pułapkę i tam znajdują śmierć. Pomimo że już mamy sposób na krety śmiercionośny, lecz tego środka nie radzilibyśmy używać, gdyż chociaż kret robi psotę przez swoją kopaninę, ale jest pożyteczny, bo oczyszcza ziemię od pędraków szkodliwych dla roślinności. Radzimy uzbroić się w zwykłą łopatę do kopania i stanąć na straży: 1) przed wschodem słońca, 2) przed g. 11 rano, 3) przed g. 6 po poł. i 4) przed każdym deszczem na godz. lub pół, gdyż tylko w tych godzinach kret wychodzi na żer, a gdy ziemię zacznie ruszać, wtedy szybko zapuszcza się łopatę i z ziemią odrzuca się kreta, aby nie schował się nazad do nory, a wtedy chwyta się go do głębokiego naczynia poprzednio już przygotowanego i wynosi się do miejsc wilgotnych, nie użytkowanych pod taką roślinność, gdzie kopanie nor mogło być szkodliwe. Można kreta wypędzić przez wkładanie do nor środków ostrych, jak kamfora i t. p., lecz daleko nie odejdzie.

Palmy daktylowe dają się bardzo łatwo wyhodować. Nasiona wschodzą dobrze, tylko dosyć długo w ziemi leżą. Roślinki młode wsadza się do małych doniczek i takie trzyma się ciepło i niezbyt mokro. Przy zbytniej wilgoci młode latorośle giną. Roślinki po jednym roku w małej doniczce, jeżeli się dobrze zakorzenią, należy przesadzić nieco do większych i takim sposobem możemy dochować się ładnych palemek.

*Michał Nagay.*

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.